Inwestycje ratują gospodarkę

23 grudnia 2012

Globalny kryzys gospodarczy bywa tłumaczony wieloma różnymi czynnikami. Nadmierne zadłużenie, chciwi bankierzy, zanik zaufania, spadające płace i słabnąca konsumpcja to tylko niektóre z przyczyn, które podawano, by wyjaśnić przedłużający się zamęt w gospodarce. Wszystko to niewątpliwie też odgrywa ważną rolę, ale „wielką recesję" ostatnich kilku lat można podsumować ostatecznie jako kryzys inwestycji.

Globalny kryzys gospodarczy wybuchł pod koniec roku 2007 wraz z krachem na amerykańskim rynku kredytów hipotecznych typu subprime, który zapoczątkował okres ekonomicznej niepewności na całym świecie. Towarzyszyły jej ogromne spadki produkcji gospodarczej, wzrost bezrobocia i obniżanie się stopy życiowej. Ponieważ kryzys gospodarczy ujawnił się najwcześniej w sektorze finansowym, wielu uwierzyło, że problem da się opanować na tym poziomie. Rządy państw, zwłaszcza północnoamerykańskich i zachodnioeuropejskich, wpompowały olbrzymie pieniądze w swoje systemy bankowe, aby zapobiec grożącej im zapaści. Ocenia się, że już do roku 2009 globalny koszt ratowania banków sięgnął niemal 11 bln dolarów – co odpowiada 10 tys. dolarów na każdego mieszkańca najbogatszych krajów świata. Największy państwowy bailout banków miał miejsce w USA, gdzie rząd wydał 3,6 bln dolarów, czyli 25,8% produktu krajowego brutto; rząd brytyjski wydał na ten sam cel 2,4 bln dolarów, a więc aż 94,4% swojego PKB [1].

Z BANKÓW NA PAŃSTWA

Owe programy ratowania banków przez rządy stanowiły bezprecedensowy transfer pieniędzy publicznych do sektora prywatnego. Równolegle z ogólnym skurczeniem gospodarki (powodującym spadek dochodów państwa, przy równoczesnym wzroście wydatków socjalnych) nastąpiło rozdęcie długu publicznego i deficytów budżetowych. Kryzys przemieścił się z

sektora finansowego na publiczny, wskutek czego oczywistym rozwiązaniem zaczęła się wydawać redukcja długu publicznego przez cięcie wydatków rządowych.

Politykę oszczędnościową wprowadzano z nadzieją złagodzenia obciążenia podatkowego przedsiębiorstw, dalszego obniżenia kosztów pracy i stworzenia nowych szans dla sektora prywatnego. Głoszono, że spowoduje to odrodzenie zaufania do biznesu, za którym pójdzie nowa fala inwestycji prywatnych, kiedy przedsiębiorstwa i banki uwolnią ogromne zasoby finansowe, nagromadzone przez ostatnich kilka lat. Strategia ta nie rokuje szybkiego wyjścia z kryzysu, a jego ciężar przerzuca na barki tych, którzy najmniej się do niego przyczynili. Wymaga ona długiego okresu obniżania standardów życia dużych grup społeczeństwa, w tym cofnięcia szeregu świadczeń i usług, od których zależy ich byt [2]. Rezultatem są niepokoje społeczne, destabilizacja polityczna, i często zawieszanie praktyk demokratycznych, co można obserwować w krajach Europy południowej, najostrzej obecnie odczuwających efekty kryzysu zadłużeniowego państw europejskich.

INWESTYCJE A KRYZYS

Przy całej brutalności tych realiów, polityka zaciskania pasa koncentruje się, przynajmniej z pozoru, na źródle kryzysu, tj. na inwestycjach. Klasyczne teorie ekonomiczne zgodnie zakładają, że wraz z rozwojem gospodarki idzie w górę stopa inwestycji. Jako pierwszy zdał sobie z tego sprawę Adam Smith, który wyjaśniał tę zależność w swojej koncepcji podziału pracy [3]. Później myśl tę rozwinął Marks, w postaci teorii organicznego składu kapitału. Jako że kapitalizm jest systemem wielu rywalizujących ze sobą kapitałów, poszczególni kapitaliści starają się osiągnąć ponadprzeciętny zysk drogą udoskonaleń technicznych. To jednak sprawia, że również inni kapitaliści inwestują więcej kapitału w urządzenia, technologie itp., przez co ogólna stopa zysku powraca do przeciętnej. Rozwój gospodarki kapitalistycznej charakteryzuje się więc kierowaniem coraz większych zasobów w inwestycje, co

ogranicza porcję wartości dodatkowej akumulowaną przez kapitalistów, a tym samym powoduje tendencję spadkową stopy zysku. Ponieważ zaś inwestycje prywatne pojawiają się tylko wtedy, gdy produkcja przynosi zysk, ustają one z chwilą, gdy widoki na zyskowność danej inwestycji przestają być wyraźne. Takie właśnie zjawisko daje się obserwować na świecie od kilku lat.

Spadek nakładów inwestycyjnych (nakładów brutto na środki trwałe) w grupie krajów uprzemysłowionych OECD w okresie 2007-2010 wyniósł w wartościach realnych w przybliżeniu 963 bln dolarów USA, a więc był znacząco większy niż ogólny spadek PKB, wynoszący 220 bln dolarów [4]. W tych państwach, w których spadek nakładów inwestycyjnych przebiegał najszybciej, nastąpiło największe pogorszenie sytuacji gospodarczej i miało ono najdotkliwsze konsekwencje społeczne. I odwrotnie, tam, gdzie stopa inwestycji utrzymywała się na stałym poziomie lub zwyżkowała, kryzys gospodarczy był najsłabiej odczuwalny. Inwestycje trzymały się najmocniej z reguły w tych krajach, w których rząd wkraczał do akcji, zastępując sektor prywatny w charakterze najważniejszego inwestora w gospodarce. Rozumiał to Keynes, kiedy opowiadał się za socjalizacją inwestycji w okresie gospodarczej recesji. Najbardziej pozytywny wzór takiej polityki dają Chiny, utrzymujące w rękach państwowych spore wycinki sektora finansowego i przemysłowego. Chiny nie doświadczyły żadnego poważnego kryzysu bankowości, a ich rząd uruchomił olbrzymi program inicjowanych przez państwo inwestycji bezpośrednich w sektor produkcyjny i infrastrukturę. Od chwili wybuchu światowego kryzysu finansowego chiński PKB pęczniał średnio 9% na rok.

Zrozumienie decydującej roli nakładów inwestycyjnych pomoże pojąć jak to się stało, że kryzys gospodarczy dotknął różne części gospodarki europejskiej w nierównym stopniu. Zwrócimy teraz uwagę na oddziaływanie globalnego kryzysu gospodarczego na kraje Europy Środkowo-Wschodniej (CEE, Central East Europe – w szczególności państwa bałtyckie i Polskę) w porównaniu z

krajami Europy Południowej i Irlandią (tzw. GIPS – Grecja, Irlandia, Portugalia i Hiszpania).

KRYZYS NA PERYFERIACH

Jedną z pierwszych oznak kryzysu gospodarczego był odpływ kapitału z peryferii i jego powracanie do centrów gospodarki światowej. W Europie sprawił on, że największy spadek produkcji gospodarczej wystąpił w krajach GIPS i CEE. Tempo spadku było największe w CEE: w 2009 r. wyniósł on 5,5% w Bułgarii, 6,6% w Rumunii, 6,8% na Węgrzech i 7,8% w Słowenii. Nawet te liczby zresztą zostały przyćmione przez ogromne załamania gospodarcze w państwach bałtyckich, gdzie spadek PKB był wręcz druzgoczący: 14,1% w Estonii, 14,8% na Litwie i 17,7% na Łotwie [5]. W krajach GIPS spadek PKB był znaczny, ale nie aż tak głęboki (Grecja 3,1%, Irlandia 5,5%, Portugalia 2,9% i Hiszpania 3,7%).

Chociaż pierwsze uderzenie globalnego kryzysu finansowego dało się odczuć najmocniej we wschodniej części UE, w późniejszym okresie kraje te dawały sobie radę o wiele lepiej niż gospodarki GIPS. Na przykład w roku 2012 w porównaniu z 2010 (jeśli posłużyć się prognozami Eurostatu na rok bieżący), PKB zmniejszył się we wszystkich krajach GIPS z wyjątkiem Irlandii, której gospodarka trwa w zastoju. Wszystkie gospodarki CEE w tym okresie rosły, choć wzrost ten był nierówny. Szczególnie rzuca się w oczy poprawa sytuacji państw bałtyckich, gdzie w roku 2011 PKB osiągnął szczytowe poziomy: 8,3% w Estonii, 5,5% na Łotwie i 5,9% na Litwie. Najbardziej konsekwentne wyniki ekonomiczne wśród krajów tego regionu osiąga Polska, która jako jedyny kraj UE nie zaznała recesji od chwili wybuchu kryzysu gospodarczego. W niektórych innych krajach jednak odradzanie się gospodarki straciło rozpęd. Dla przykładu Republika Czeska przeżywa obecnie trzeci z kolei kwartał ujemnego wzrostu na skutek programu oszczędnościowego wprowadzonego przez prawicowy rząd w Pradze [6].

INWESTYCJE PUBLICZNE A PRYWATNE

Zrozumieć te odmienne ścieżki wzrostu pomoże poniższy wykres, będący porównaniem stóp inwestycji w państwach bałtyckich i w krajach grupy GIPS. Uwzględniono na nim także Republikę Czeską i Polskę jako przykłady tego, co się dzieje w innych krajach UE. Najgwałtowniejszy początkowy spadek nakładów inwestycyjnych wystąpił w krajach bałtyckich, gdzie w roku 2009 skurczyły się one średnio o 8%, podczas gdy w państwach GIPS tylko o 4%. Po roku 2009 jednak stopa inwestycji w państwach bałtyckich szybko odbiła się od dna, a w 2011 inwestycje już wzrosły średnio o przeszło 2%. Inaczej było w krajach grupy GIPS: tempo spadku inwestycji wprawdzie zmalało od roku 2009, ale wciąż był to spadek, o ok. 2% między rokiem 2010 a 2011. Możemy się też przekonać, że spadek stopy inwestycji był o wiele mniejszy w Republice Czeskiej i Polsce. W Polsce stopa inwestycji w pierwszych dwóch latach kryzysu nawet się podnosiła, nieznacznie opadła w latach 2009 i 2010, a potem, w 2011, znowu się podniosła. W Republice Czeskiej w tym czasie spadek stopy inwestycji był większy niż w Polsce, z wyjątkiem roku 2010, kiedy został zniwelowany, po czym w 2011 wielkość nakładów inwestycyjnych znowu zaczęła spadać.

Trend ten łatwiej zrozumieć, jeśli spojrzymy na następną tabelę, która przedstawia wielkość inwestycji państwowych w procentach PKB danego kraju. W tym miejscu ciekawie będzie zauważyć, że na początku kryzysu odsetek ten był najwyższy w krajach bałtyckich. Od tego czasu rozmiary publicznych nakładów inwestycyjnych co prawda zmalały, spadek ten jednak odbywał się znacznie wolniej niż w krajach grupy GIPS, a obecnie wysokość rządowych inwestycji pozostaje w Europie Środkowo-Wschodniej średnio ok. dwóch razy większa niż w krajach GIPS, gdzie wynosi zaledwie 2% PKB. Należy również mieć na uwadze fakt, że w latach poprzedzających kryzys w państwach bałtyckich publiczne nakłady inwestycyjne gwałtownie wzrastały, a Estonia i Litwa zwiększyły je także w roku 2011 (na Litwie zmalały one jedynie o 0,1%, po wzroście w roku 2010).

Jasna jest również przyczyna utrzymywania się wzrostu gospodarczego Polski. Inwestycje publiczne szybko rosły przez cały okres kryzysu, i sięgając 5,7% PKB znalazły się na najwyższym poziomie w całej UE. Republika Czeska początkowo, w latach 2007-2010 także zwiększała wielkość inwestycji rządowych, co pozwoliło jej uniknąć najgorszych skutków kryzysu gospodarczego. Później jednak rząd czeski zmniejszył te nakłady, a w konsekwencji wzrost gospodarczy kraju osiągnął wartość ujemną.

To, że rządom państw CEE udawało się utrzymywać swoje nakłady inwestycyjne na niezmniejszonym poziomie przez czas trwania kryzysu gospodarczego, zawdzięczają one napływowi środków Unii Europejskiej. Dawniej, po przystąpieniu do UE, korzystały z tych funduszy także kraje grupy GIPS, co pomogło im (w latach 80. i 90.) sfinansować wielkie inwestycje infrastrukturalne. Inwestycje te przyniosły daleko większe korzyści długofalowe niż bańki spekulacyjne, nadmuchiwane przez inwestorów prywatnych. Z obecnego budżetu UE (obejmującego lata od 2007 do 2013) 10 krajów Europy Środkowo-Wschodniej ma otrzymać ponad 172 mld euro, co równa się 2,7% ich całkowitego PKB [7]. Polska ma dostęp do największej kwoty bezwzględnej tych środków (65,3 mld euro), choć w procentach PKB (2,6%) zostaje w tyle za państwami bałtyckimi i Węgrami, gdzie odsetek ten przekracza 3,5%. Dostęp do tych funduszy jest możliwy tylko poprzez inicjowane przez rząd projekty infrastrukturalne, które wymagają pewnych nakładów rządu krajowego. Węgry np. mają przyznaną największą (na równi z Łotwą) kwotę środków unijnych w stosunku do swojego PKB, ale rządowi nie udaje się uzyskać do nich dostępu w wystarczającym stopniu. W efekcie stopa inwestycji publicznych w tym kraju należy nadal do najniższych w regionie CEE (z 3,7% w roku 2007 zmalał do 3,0% PKB w 2011), co tłumaczy, dlaczego węgierski PKB był na koniec roku 2011 o 5% niższy od najlepszego wyniku sprzed kryzysu, podczas gdy polska gospodarka znajdowała się już o ok. 15% wyżej.

INWESTYCJE EUROPEJSKIE

Lepsze wyniki gospodarek CEE w porównaniu z krajami GIPS nie oznaczają, że w tych pierwszych wszystko jest w porządku. Narody Europy Środkowo-Wschodniej mają generalnie stosunkowo niski poziom życia, wysokie nierówności społeczne i słabo rozwinięte systemy opieki społecznej. Propaganda polskiego rządu, według której Polska jest „zieloną wyspą" w Europie, brzmi absurdalnie, jeśli weźmie się pod uwagę wysokie bezrobocie, olbrzymią armię prekariatu, rozpadające się usługi publiczne oraz ogromny obszar ubóstwa. Z drugiej strony jednak błędem byłoby sądzić, że wzrost gospodarczy jest nieważny. Jakkolwiek niewątpliwym faktem jest to, że dywidendy ze wzrostu PKB Polski w ostatnich latach są dzielone nierówno i że wielu wcale nie odczuło smaku tego sukcesu, to samo jednak można by powiedzieć o stratach, które poniosłoby społeczeństwo w razie recesji: w nieproporcjonalnie dużym stopniu odczułyby je biedniejsze grupy społeczne. Także to, że rząd polski być może inwestuje niemądrze i często nieefektywnie (budując trudne do utrzymania stadiony, przedkładając transport drogowy nad kolejowy itp.) nie umniejsza podstawowego faktu, że inwestycje publiczne są sposobem na rozwój gospodarczy.

Doświadczenie kilku ostatnich lat pokazuje, że inwestycje publiczne na poziomie ponadnarodowym mogą pozytywnie oddziaływać na gospodarkę. Brak tej świadomości daje przewagę polityczną ideologom neoliberalizmu. Gardłują oni, że gospodarka polska zawdzięcza swój wzrost deregulacji i liberalizacji. Równocześnie utrzymują, że gospodarki krajów bałtyckich odżyły dzięki daleko posuniętej polityce zaciskania pasa (z czego ma wynikać, że kraje GIPS też mogłyby powrócić do tendencji wzrostowej, gdyby przełamano w nich opór przed posunięciami oszczędnościowymi). Argumentom takim trzeba się przeciwstawiać, wykazując, że kraje CEE radzą sobie o wiele lepiej, dlatego iż zwiększają inwestycje publiczne i mają do swojej dyspozycji fundusze UE.

Wybór polityczny, przed którym staje dziś Europa, jest jasny:

inwestycje albo cięcia. Krajom grupy GIPS narzuca się oszczędnościowe obostrzenia w postaci paktu fiskalnego, czyli każe się ich ludności spłacać zadłużenie narosłe w strefie euro przed nastaniem kryzysu. Równocześnie bieżące negocjacje nad kolejnym budżetem UE (na lata 2014-2020) koncentrują się na tym, w jaki sposób ten budżet zamrozić czy wręcz okroić, a państwa bogatsze dążą do ograniczenia transferu funduszy do regionów biedniejszych. Tymczasem najskuteczniejszym sposobem na podniesienie poziomu inwestycji byłby ogólnoeuropejski program inwestycyjny, który wydobyłby europejską gospodarkę z zastoju, a równocześnie zwiększył jej integrację. Alternatywą są dalsze obostrzenia oszczędnościowe, które będą jeszcze bardziej dezintegrować Unię Europejską i podsycać popularność tych, którzy marzą o powrocie do Europy protekcjonistycznej.

Autor: Gavin Rae
Tłumaczenie: Jerzy Paweł Listwan
Źródło: Le Monde diplomatique – edycja polska

PRZYPISY

[1] Cost of Bank bailouts, BBC News, 2009, http://tinyurl.com.

[2] Przykład strajku inwestycyjnego sektora prywatnego przy polityce oszczędnościowej rządu można znaleźć obecnie w Irlandii. Odkąd w roku 2008 wprowadzono obostrzenia, z każdym rokiem rośnie w Irlandii udział zysków prywatnych w całkowitym PKB. Równocześnie popyt krajowy, na który składa się konsumpcja osobista i wydatki rządowe, nieustannie spada. Mimo że zyski znowu rosną, wielkość inwestycji prywatnych w dalszym ciągu spada (Ireland`s „austerity" is working – for profits, Socialist Economic Bulletin, listopad 2012, http://tinyurl.com).

[3] Według Adama Smitha, najbardziej podstawową siłą sprawczą wzrostu wydajności jest pogłębiający się podział pracy. Wymaga on zwiększania skali produkcji, które prowadzi do coraz większego udziału inwestycji w gospodarce. Postęp

technologiczny jest więc produktem pogłębiającego się podziału pracy. Neoliberalni teoretycy, pomimo powoływania się na tradycję Smitha, utrzymują (w ślad za Josephem Schumpeterem), że pierwszorzędnym motorem wzrostu gospodarczego jest przedsiębiorczość (Ross, J., „Why Adam Smith's 'classical theory' correctly explained Asia's growth", Key Trends in Globalisation, czerwiec 2011, http://tinyurl.com).

[4] Jest tak, ponieważ wzrosły w tym czasie inne składniki PKB, takie jak wydatki gospodarstw domowych i rządowe, jak również eksport do innych części świata („Why Investment and not Cuts is the Key", Socialist Economic Bulletin, sierpień 2012, http://tinyurl.com).

[5] Real GDP growth rate – volume, Eurostat, 2012, http://tinyurl.com/b5f8em2.

[6] „Czech Right Suffers Huge Losses", Beyond the Transition, październik 2012, http://tinyurl.com/a2zx3dv.

[7] EU Funds in Central Eastern Europe, KPMG, 2011, http://tinyurl.com/bkcbudc.